Rok XXV We Lwowie, dnia 4. stycznia 1918. Nr. 1.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17·— K
półroczna . 9·— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jak tworzyć związek katolicko-ludowy.

Autor artykułu, umieszczonego w 51 numerze Gazety Kościelnej p. t. Po obradach Rady naczelnej P. S. L., słusznie się lęka, że organizacya stronnictwa ludowego, projektowana na zebraniu rady naczelnej tegoż stronnictwa (w Tarnowie 25. listopada b. r.) może stać się groźną dla sprawy katolickiej i nawołuje do jak najrychlejszej konsolidacyi, czyli do tworzenia we wszystkich dyecezyach związku katolicko-ludowego. Myśl to trafna, ale urzeczywistnienie jej bezzwłoczne jest wręcz niemożebne. Bo najprzód trzebaby przedtem całe stronnictwo ludowe potępić w czambuł, a ogłosiwszy je za jawnego i niepoprawnego wroga religii i Kościoła, wydać mu walkę na zabój. Tymczasem w tem stronnictwie obok garstki ludzi wpływowych, którzy wiarę stracili, albo w wierze osłabli, jest wielu takich, co się piszą na polityczny program stronnictwa, ale nie podzielają wcale tendencyj antyreligijnych i radziby doprowadzić do zgody z władzą duchowną. Przynajmniej w parafiach dyecezyi przemyskiej są ludowcy, którzy żyjąc uczciwie, należą do bractw kościelnych i biorą chętny udział w pracach związku katolicko-społecznego. Czy tych odtrącić od Kościoła?

Nawet i co do tych, których zaliczyć musimy do owiec zbłąkanych, czyż godzi się powiedzieć: Niech sobie idą drogą zatracenia! Przecież to są owce Chrystusowe, za któremi pasterze biegnąć powinni, by nie zginęły na manowcach. Sądzę, że jest rzeczą zgodną z duchem Chrystusowym, aby miłością pasterską przygarnąć te owce do Kościoła i całą siłą dążyć do utrzymania w stronnictwie ludowem przywiązania do wiary katolickiej, inaczej ono połączy się ze związkami radykalnymi, czy nawet z socyalistycznymi i tak w Galicyi jak w Królestwie wypowie otwartą wojnę Kościołowi; a w takim razie ileż to dusz zgubi się na wieki i jak wielkie szkody poniesie cały naród polski!

Powtóre, autor wymienionego artykułu przyznaje, że stronnictwo ludowe jest obozem zwartym, silnym i czynnym, jakich że tedy wysiłków potrzeba, by mu przeciwstawić stronnictwo polityczne, któreby cały lud skupiło pod chorągwią katolicką. I któż tego ma się podjąć? Czy samo duchowieństwo? Ale ono nie jest przygotowane do takiego zadania, ani solidarnie z sobą spojone; co gorsza, jest niemało księży, którzy po za kościołem i szkołą nic robić nie chcą, a trafiają się nawet w młodszem duchowieństwie zwolennicy demagogii. Co do sfer świeckich, wiemy, że znaczna część nauczycieli wiejskich należy do stronnictwa ludowego i chyba tylko na pomoc sodalicyj liczyć możemy.

Z drugiej strony byłoby rzeczą szkodliwą, gdyby pasterze dusz i ich pomocnicy rzucili się w odmęt agitacyj politycznych i dla werbowania członków do związku katolicko-ludowego używali środków gwałtownych, boby na tem sprawa religijna z pewnością ucierpiała, a praca ich poszłaby na marne. Czego miłość nie zrobi, tego siłą nie dokażemy.

Nadto lud nasz nie jest jeszcze na tyle wyrobiony religijnie i politycznie, ani tak do duchowieństwa swego przywiązany, aby na zawołanie tegoż stanął jak jeden mąż przy chorągwi katolickiej. Przeciwnie, organizacya związku katolicko-ludowego, nieroztropnie podjęta, natrafiłaby u wielu na jawny opór, a przynajmniej na niedowierzanie i niechęć, zwłaszcza że nieprzyjaciele nasi nie omieszkaliby zastraszyć ludu widmem klerykalizmu i ogłosić duchowieństwo za wroga jego praw i swobód. Zdaje się, że te obawy, a nie jakaś „kordonowa“ zaściankowość skłoniły Arcypasterzy trzech dyecezyi galicyjskich do odłożenia tej akcyi na później, gdy rola pod tę siejbę będzie uprawiona; nie inną jest też opinia duchowieństwa, przynajmniej w dyecezyi przemyskiej — bo wszakże kiedy jej Arcypasterz zapytał się na Kongregacyi XX. Dzieka-

nów, czy sądzą, że już można przystąpić do organizacyi stronnictwa katolicko-ludowego, odpowiedzieli jednogłośnie: „Jeszcze nie“.

Trzeba tedy lud nasz do życia politycznego i narodowego według zasad katolickich pierwej przygotować; do czego posłuży nietylko spotęgowanie pracy ściśle pasterskiej, nietylko krzewienie oświaty katolickiej przez rozszerzanie dobrych broszur i takich czasopism, jak „Lud katolicki“, ale także zakładanie i trafne prowadzenie stowarzyszeń katolickich, zwłaszcza związku katolicko-społecznego, który ścieśnia węzeł między pasterzem i parafianami, łącząc ich we wspólnej pracy dla dobra moralnego i dla postępu kulturalnego. Mogę się tu powołać na doświadczenia zebrane w dyecezyi przemyskiej, gdzie ten związek mimo wielkich trudności pomyślnie się rozwinął i jak wynika z ogłoszonych sprawozdań, wiele zrobił dobrego. Wprawdzie wojna przerwała dalszą pracę, a raczej zamieniła ją na opiekę nad nieszczęśliwymi i sierotami; ale nasz Arcypasterz zapowiedział w przemowie, mianej 24. grudnia do kleru przemyskiego, że gdy mężczyźni wrócą do swoich parafij, dokona reorganizacyi związku, połączonego nader trafnie z bractwem N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej; przedtem zaś postara się o utworzenie Sodalicyj Maryańskich dla uczniów i uczennic szkół średnich, jakoteż dla młodzieży wiejskiej. Usłyszeliśmy także obietnicę, że po wojnie we wszystkich parafiach dyecezyi przemyskiej odbywać się będą kolejnie rekolekcye ludowe; a ponieważ wobec takiego ogromu pracy liczba misyonarzy zakonnych jest za mała, przeto pod protektoratem Arcypasterza powstaje związek misyonarzy z pośród kapłanów świeckich.

Gdy przy pomocy tych i innych środków, a za łaską Bożą, duch religijny u ludu się podniesie i wzmocni się jego zaufanie do pasterzy dusz, łatwo będzie utworzyć na ziemi polskiej wielki związek katolicko-ludowy i wywierać przezeń wpływ zbawienny także w sprawach politycznych i narodowych.

Przemyśl, 26. grudnia 1917. *X.*

Nowy kodeks prawa kanonicznego

i obecnie obowiązujące postanowienia.

(Dokończenie).

Co do św. Józefa, konferencya biskupów w Wiedniu zgodziła się na to, aby tej uroczystości nie wprowadzać. Postanowienie to ma zresztą swe uzasadnienie w § 3 w mowie będącego kanonu, który brzmi: „Sicubi aliquod festum ex enumeratis legitime sit abolitum vel translatum, nihil inconsulta Sede Apostolica innovetur“. A właśnie uroczystość św. Józefa, która w konstytucyi Urbana VIII. „Universa per orbem“ z r. 1642 była wyliczona między świętami de praecepto, została później zniesiona, jak to dotychczas pozostało.

Co się zaś tyczy wszystkich innych świąt Patronów, bez różnicy, czy są Patronami krajów, miast, kościołów itd., nowy kodeks w § 2 tegoż kanonu wypowiedział ogólne prawidło: „Ecclesiastico praecepto dies festi Patronorum non subiacent“, zewnętrzną zaś ich uroczystość — sollemnitatem exteriorem — mogą biskupi przenieść na najbliższą niedzielę. Wskutek tego postanowienia wszelkie uroczystości św. Patronów miejscowych, np. parafij i połączonych z niemi odpustów in die cadenti, nie mogą być odtąd świętami de praecepto, a proboszczowie powinni się u swoich Ordynaryuszów postarać o przeniesienie ich na najbliższą niedzielę.

W dyecezyi krakowskiej zostało już zarządzone, że w razie przeniesienia na najbliższą niedzielę uroczystości św. Patronów, w sam dzień ma być tylko odprawiona uroczysta wotywa. Gdyby zaś proboszczowie w porozumieniu ze swoimi dziekanami uznali ze względu na miejscowe stosunki za stosowne zachować całe nabożeństwo w sam dzień, mogą to zrobić, tłómacząc jednak wiernym, że uroczystość ta jest tylko kościelną, bez prawnego obowiązku pod grzechem wysłuchania Mszy św. i wstrzymania się od ciężkich prac. Na podstawie tych przepisów, duchowieństwo ma wyjaśnić ich myśl ludowi, by wierni nie ściągali na swe sumienie grzechów z niewiadomości pochodzących.

* * *

Kanony 1250 do 1254 zawierają postanowienia co do postów... de abstinentia et ieiunio. Ogólnie rzecz biorąc, te nowe przepisy o poście bardzo znacznie odchylają się od dotychczasowych tak, że np. w odniesieniu do praktyk, jakie się jeszcze u nas w Polsce co do postów zachowały, niemal pewne zdziwienie wywołują. W gruncie rzeczy są one właściwie jakby streszczeniem udzielanych stale dyspenz i indultów rzymskich dla wielu krajów i narodów, tak, że dla nich nie przynoszą one w rezultacie żadnych osobliwych zmian i nowości.

Najpierw kilka uwag ogólnej natury.

W zasadzie zachowaną jest w tych nowych o poście kanonach dawna różnica między wstrzemięźliwością od mięsa — abstinentia — także postem połowicznym nazwaną (śp. X. Wysocki w Gaz. kośc., z 26 paźdz. b. r. Nr. 43) — a postem ścisłym — ieiunium — który na jednorazowem nakarmieniu się do sytości polega.

Do dzieci poniżej 7 roku życia, ani abstynencya ani ieiunium nie ma zastosowania; po 7 skończonym roku życia, aż do skończonego 21 roku obowiązuje abstynencya; po skończonym 21 roku, aż do rozpoczęcia 60 roku obowiązuje ieiunium. Nie jest więcej wzbronione przy tem samem nakarmieniu się jeść mięso i ryby, jak to było dotychczas na mocy zakazu Benedykta XIV. z r. 1741.

Południowe nasycenie się w dzień ścisłego postu wolno zamienić na wieczorne.

W niedziele i w święta de praecepto wszelkie prawa o jakichkolwiek postach ustają, z wyjątkiem świąt w czasie W. Postu (Acta Apost. Sedis — Nr. 11 z 1917 — Corrigenda do kan. 1252, § 4). Niema także żadnego obowiązku antycypowania wigilij n. p., w sobotę, gdy Boże Narodzenie jest w poniedziałek.

Specyalne udzielone indulty przez te obecne o postach kanony w niczem nie doznają zmiany, tak samo

posty de votis jakichkolwiek osób fizycznych lub moralnych, jak wreszcie posty po wszelakich zgromadzeniach zakonnych męskich czy żeńskich; regułami i konstytucyami nakazane.

W szczegółach rzecz przedstawia się jak następuje:

a) Co do abstynencyi, prawo zakazuje jeść mięso i mięsną zupę — (ius ex carne); nie zakazuje zaś jeść jaj, nabiału i używać wszelkiego rodzaju omast (condimenta) także z tłuszczu zwierzęcego.

Abstynencya taka obowiązuje tylko w zwykłe piątki całego roku; o sobotach niema wcale mowy.

b) Co do postu ścisłego — ieiunium, prawo przepisuje, aby tylko raz na dzień nakarmić się do sytości (nonnisi unica per diem comestio fiat), lecz nie zakazuje „aliquid cibi mane et vespere sumere, servata tamen circa ciborum quantitatem et qualitatem probata locorum consuetudine".

Niema tu już zatem mowy o owych uncyach u starych moralistów, które nieraz tylu skrupułów u bojaźliwych bywały powodem. Zostaje tylko podniesiona do znaczenia zasady „probata locorum consuetudo" tak co do ilości, jak i jakości potraw, co wszystko można pojmować dość szeroko. U nas np. po miastach był (przed wojną) prawie powszechny zwyczaj jedzenia mięsa na wieczór w W. Poście (za dyspenzą lub bez...); nie zaś po wsiach i miasteczkach.

O drugich śniadaniach i podwieczorkach nic kodeks nie wspomina.

Otóż taki ścisły post — ieiunium — zachować należy w zwykłe dnie W. Postu tj. w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki (także w W. Czwartek).

c) Abstinentia cum ieiunio mają być zachowane: w środę popielcową, w piątki i soboty W. Postu, — w Wielką zaś Sobotę tylko do południa — a po południu wszelki post ustaje — dalej w środy, piątki i soboty suchedniowe i w 4 wigilie: Zielonych świąt, Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

Z tego wynika: a) że w środy i piątki w adwencie niema postu, który to post zaprowadzony był przez Piusa VI. w Austryi jako rekompensata za zniesione posty w niektóre wigilie; b) że niema postu we wigilię św. Piotra i Pawła; c) że w W. Czwartek jest tylko post ścisły bez abstynencyi; d) że w W. Piątek niema nałożonego obowiązku wstrzymania się — jak było dotychczas — od pożywania jaj i mleka.

Jak się z tego nowego, tak szeroko zakreślonego złagodzenia prawa o poście okazuje, ogólne dyspenzy postne odtąd nie będą miały miejsca. Gdyby wszakże w poszczególnych wypadkach i dla słusznej przyczyny zachodziła potrzeba udzielenia szerszego zwolnienia od zachowania wszelkiej kategoryi postów, to na mocy kanonu 1245 nietylko Ordynaryusze, ale i proboszczowie będą mogli swoich poszczególnych parafian i poszczególne rodziny w tej mierze dyspenzować. Ordynaryusze mogą wprawdzie nawet całą swoją dyecezyę albo jakieś miejscowości dyspenzować od postów, lecz dla nadzwyczajnej przyczyny — ex peculiari causa, za którą wedle § 2 tegoż kanonu, jedynie wielkie zgromadzenie się ludzi lub wzgląd na publiczną zdrowotność jest uznany.

Z tego wszystkiego widzimy, że nowe prawo co do postów dawne przepisy w tej materyi rzeczywiście w wielkiej mierze złagodziło. Niewątpliwie podstawą dla Stolicy św. do tej tak daleko idącej zmiany były zmienione w świecie stosunki, zmniejszenie się ogólne gorliwości chrześcijańskiej, wzmożenie się obojętności we wierze i idące za tem lekceważenie surowych dawniejszych przepisów co do zachowania postów, a stąd świadome obciążanie grzechami sumień ludzkich.

Aczkolwiek jednak to nowe prawo tak bardzo złagodziło posty, przecież powinniśmy tam, gdzie roztropność nam to wskazuje, zwłaszcza po wsiach, nalegać na to, iżby z tego tak teraz obszernego prawa, ile możności nie korzystano w pełnej mierze. Nie tylko bowiem chodzić nam powinno o zachowanie pobożnej w tym względzie w narodzie polskim od wieków trwającej tradycyi, ale przedewszystkiem o to, by wierni Chrystusowi nigdy nie przestawali cenić sobie wysoko — jak wiara nakazuje — umartwienia ciała postem jako jednego z dobrych uczynków Bogu bardzo miłych, który nam Jego zjednywa miłosierdzie i nas ku niebu bardzo zbliża.

Wiecznie bowiem niewzruszoną pozostaje prawda, którą Kościół w prześlicznej o poście prefacyi od wieków śpiewa, że „ieiunium vitia comprimit, mentem elevat, virtutem largitur et praemia".

X. Dr. C. Wądolny.

Karne prawo kościelne.

(Ciąg dalszy).

Zbrodnia zamachu na życie i dobrą sławę.

Wpadają w klątwę latae sententiae zastrzeżoną Ordynaryuszom procurantes abortum effectu secuto, a duchowni deponantur. Targnięcie się na własne życie jest karane, gdy śmierć nastąpiła, odmówieniem pogrzebu chrześcijańskiego, gdyby atoli przestępca tylko się zranił, w tym wypadku ma być w przyszłości wykluczony od spełniania prawnych aktów kościelnych a duchowni mają być suspendowani, beneficyaci zaś, którzy mają beneficyum duszpasterskie, „curam animarum interni vel externi fori adnexam" mają być pozbawieni tegoż beneficyum (can. 2350).

Pojedynkujący się, albo tylko wyzywający na pojedynek jako też i przyjmujący, również i ci, którzy w jakikolwiek sposób współdziałają w pojedynku, n. p. udzielają pomocy, z rozmysłu przypatrują się, albo nań zezwalają, tacy ipso facto wpadają w klątwę, simpliciter zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej, a oprócz tego pojedynkujący się i ich sekundanci są ipso facto infames. Ponieważ stosownie do can. 2351 kara ta dotyka „simpliciter ad duellum provocantes", mocą przeto tego zarządzenia klątwa nie minie tych, którzy w jakikolwiek sposób wyzywają na pojedynek, chociażby faktycznie do pojedynku nie przyszło. Wyzwanie to może być dokonane jakimkolwiek zewnętrznym znakiem, np. zapomocą listu,

posłańca; również w ten sam sposób są karani, którzy nie przeszkadzają pojedynkującym się, kiedy powinni to uczynić, a przynajmniej mogą np. ojciec, skoro się dowiedział, że syn ma pojedynkować się, a temu nie przeszkadza, podlega tej karze.

Klątwa nemini reservata dosięga tych, którzy zmuszają młodzieńców do przyjęcia stanu duchownego, albo też niewiastę do wstąpienia do klasztoru, albo do złożenia ślubów zakonnych. Can. 2352: „Excommunicatione nemini reservata ipso facto plectuntur omnes, qualibet etiam dignitate fulgentes, qui quoquo modo cogant sive virum ad statum clericalem amplectendum, sive virum aut mulierem ad religionem ingrediendam vel ad emittendam religiosam professionem tam solemnem quam simplicem, tam perpetuam, quam temporariam". Zmuszanie to może być dokonane fizycznie albo moralnie. Rodzice są winni tego przestępstwa, skoro odmawiają synowi swemu środków do życia lub nękają go prośbą uporczywą, żeby go zniewolić do poświęcenia się stanowi duchownemu. Winni byliby tego przestępstwa a temsamem wpadają w klątwę i przełożeni seminaryów, skoro przeszkadzaliby klerykom w wystąpieniu ze seminaryum i w ten sposób ubocznie zmuszaliby ich do stanu duchownego.

Kto dla małżeństwa lub w złym celu przemocą uprowadza kobietę wbrew jej woli a małoletnie dziewczęta wprawdzie za ich zgodą, lecz bez wiedzy lub wbrew woli rodziców czy opiekunów, tem samem jest wykluczony od spełnienia prawnych aktów Kościoła. Kara tu wyrażona odnosi się tylko do tych, którzy uprowadzają niewiasty, mocą przeto tego prawa nie może być karany ten, kto uprowadza mężczyznę bez względu na wiek. Ta sama kara spada na tych, którzy prawnie zostali skazani z powodu dokonanego zabójstwa, uprowadzenia małoletnich, bez względu na płeć, którzy trudnią się handlem żywym ludzkim towarem w celach niemoralnych, którzy zostali skazani z powodu lichwy, rabunku, kradzieży, zwłaszcza kwalifikowanej, winni podpalenia, zniszczenia cennych rzeczy, którzy są winni ciężkiego zranienia lub gwałtu; oprócz tego winny któregokolwiek z wymienionych przestępstw jest obowiązany naprawić szkodę. Na duchownego zaś sąd kościelny ma nałożyć pokutę lub karę stosownie do wielkości przewinienia, n.p. można mu przepisać post w dnie powszednie, skazać na rekolekcye, może być też za to pozbawiony beneficium albo suspendowany, może tutaj też być zastosowana kara depozycyi, winny zaś dobrowolnego zabójstwa ma być zdegradowany.

Kto słowem, pismem lub w jakikolwiek inny sposób naruszył dobrą sławę bliźniego i przez to wyrządził mu krzywdę, nie tylko ma zadośćuczynić i naprawić szkodę, lecz mają być też nałożone nań kary materyalne lub pokuty. Duchowni zaś, z powodu tego przestępstwa mogą być suspendowani a nawet pozbawieni officium i beneficium. Gdyby oszczerca naruszył sławę osoby prywatnej, wówczas skarga kryminalna może być wytoczoną tylko na żądanie osoby obrażonej, natomiast fiskał z urzędu ma wnieść skargę do sądu kościelnego, skoro ktoś ciężką wyrządził krzywdę na sławie kapłanowi lub osobie zakonnej, zwłaszcza gdyby winnym był inny duchowny lub osoba zakonna (can. 1938). Według can. 1618 promotor justitiae jest obowiązany zawsze wystąpić ze skargą sądową, ilekroć z powodu zniesławienia pewnej osoby ogólne dobro Kościoła lub sprawa dusz mogą ponieść szkodę.

Ci, którzy, związawszy się już węzłem małżeńskim, dążą do zawarcia drugiego małżeństwa, chociażby tylko cywilnego, t. zw. bigami tem samem są infames, a skoro mimo upomnień Ordynaryusza w tym nie dozwolonym związku dalej żyją, w takim razie stosownie do wielkości przewinienia mogą być wyklęci lub ukarani osobistym interdyktem.

Ipso facto są infames skazani z powodu występków przeciw 6 przykazaniu, popełnionych z osobą małoletnią niżej lat 16, albo z powodu stuprum, sodomii, incestu, nadto Ordynaryusz może nałożyć jeszcze inne kary. Ktoby zaś dopuścił się adulterium, albo żył publicznie w konkubinacie, lub też za jakiekolwiek występki przeciw 6. przykazaniu został skazany, taki ma być wykluczony od prawnych aktów kościelnych na tak długi czas, dopóki nie da wystarczających dowodów poprawy. Klerycy niższych święceń za powyższe występki oprócz wymienionych kar mają być jeszcze wykreśleni ze stanu duchownego. Co się dotyczy duchownych wyższych święceń, can. 2359 taką naznacza sankcyę karną:

§ 1. „Clerici in sacris sive saeculares sive religiosi concubinarii monitione inutiliter praemissa, cogantur ab illicito contubernio recedere et scandalum reparare, suspensione a divinis, privatione fructuum officii, beneficii, dignitatis.

§ 2. Si delictum admiserint contra sextum decalogi praeceptum cum minoribus infra aetatem sedecim annorum, vel adulterium, stuprum, bestialitatem, sodomiam, lenocinium, incestum cum consanguineis aut affinibus in primo gradu exercuerint, suspendantur, infames declarentur, quolibet officio, beneficio, dignitate, munere, si quod habeant, priventur et in casibus gravioribus deponantur.

§ 3. Si aliter contra sextum decalogi praeceptum deliquerint, congruis poenis secundum casus gravitatem coërceantur, non excepta officii vel beneficii privatione, maxime si curam animarum gerant".

Duchownym nie wolno: „mulieres, de quibus suspicio esse possit" ani u siebie trzymać, ani odwiedzać, mówi can. 133. Ten sam kanon postanawia w § 2.: „Eisdem licet cum illis tantum mulieribus cohabitare, in quibus naturale foedus nihil mali permittit suspicari, quales sunt mater, soror, amita et hujusmodi, aut a quibus spectata morum honestas, cum provectiore aetate conjuncta omnem suspicionem amoveat".

§ 3. „Judicium, an retinere vel frequentare mulieres, etiam illas, in quas communiter suspicio non cadit, in peculiari aliquo casu scandalo esse possit aut incontinentiae afferre periculum, ad Ordinarium loci pertinet, cujus est clericos ab hac retentione vel frequentatione prohibere".

Stosownie do can. 2176. biskup skoro się dowie, że członek kleru „mulierem suspectam secum habeat aut quoquo modo frequentet", ma go upomnąć, skoro nie usłucha, ma zastosować kary can. 2177.

„1° eum suspendat a divinis";
„2° parochum praeterea paroecia privet";

„3° clericum vero, qui aliud beneficium sine animarum cura habet, si exacto bimestri tempore a suspensione, sese non emendaverit, privet dimidia parte fructuum beneficii; post alios tres menses, omnibus beneficii fructibus; post alios tres menses ipsomet beneficio".

Skoro zaś duchowny usprawiedliwi się ze swego postępowania, Ordynaryusz tę obronę ma przedłożyć dwom egzaminatorom i zasięgnąć ich rady, a kiedy przekona się z ich relacyi, że to usprawiedliwienie się jest niewystarczające, wówczas może przystąpić do stosowania kar powyższych. **X. Grabowski.**

Wawelskie panegiryki ku czci bł. Wincentego à Paulo
z roku 1730.

Już nieraz świat katolicki rozbrzmiewał chwałą św. Wincentego a Paulo, choć może nie zawsze tak powszechne i szeroko zakreślone jak obecnie były uroczystości pamiątkowe. Obchodzono je z najrozmaitszych tytułów, czy to z okazyi beatyfikacyi czy kanonizacyi czy też jubileuszu jakiegoś Zgromadzenia czy stowarzyszenia, żyjącego duchem wielkiego założyciela. Niekiedy uroczystości te, urządzane z całym blaskiem przepychu zewnętrznego, z nakładem szerokiej pracy najwybitniejszych osobistości i mowców ówczesnych, jeszcze dziś po wiekowem oddaleniu budzić mogą podziw i wprowadzać w zdumienie.

Do takich arcywspaniałych uroczystości należy bez wątpienia „Solemnizacya na górze Wawell w Prześwietnej Bazylice Katedry krakowskiej", trwająca przez trzy dni, a mianowicie 5 6 i 7. czerwca 1730. Oto krótki opis uroczystości, oraz przegląd siedmiu kazań wówczas wygłoszonych, — wszystko zaczerpnięte z współczesnej książki zbiorowej [1]).

Wstęp podaje króciutki życiorys Świętego oraz podkreśla na końcu, że beatifikacya Jego, dokonana przez Papieża Benedykta XIII., odbyła się 13. sierpnia 1729 r.; — data niezupełnie ścisła, boć Benedykt już 14. lipca 1729. po mszy św. odprawionej w kaplicy św. Piusa zaliczył Wincentego w poczet Błogosławionych, a publiczna uroczystość w bazylice św. Piotra odbyła się 21. sierpnia 1729 r. [2]).

Brewe apostolskie o beatyfikacyi doszło dopiero po kilku miesiącach do Polski. Biskup krakowski Szaniawski Konstantyn Felicyan bawił podówczas w Kielcach, ale natychmiast zezwolił, by list papieski 6. listopada opublikowano. Poczem XX. Misyonarze poczęli zabiegać około beatyfikacyjnych uroczystości, mających się odbyć w czerwcu 1730 r. Ponieważ jednak kościół na Stradomiu nie był jeszcze gotowy, a na Zamku własnego kościoła nie mieli, uprosili u biskupa i kapituły pozwolenie na odprawienie uroczystości w katedrze na Wawelu.

W przeddzień uroczystości 4. czerwca zjechał sam książę-biskup krakowski Szaniawski, miłościwy dobrodziej XX. Misyonarzy do ich seminaryum na Zamku, solennie witany grzmotnymi wystrzałami z moździerzy. O zmierzchu rozpaliły się wspaniałe ognie i rakiety, obejmując jasnemi smugami światła wieże katedry i oznajmując grodowi podwawelskiemu i okolicy, i że poczynają się uroczystości.

Więc na drugi dzień, kiedy już złote słońce wysoko się wyniosło na nieba błękity, rozkołysał się królewski Zygmunt i głosem mocarnym a miłosnym począł zwoływać duchowieństwa tak zakonnego jako i świeckiego roje oraz ludu rzesze pobożne na pamiętne nabożeństwo. Na głos jego zewsząd tłumnie spieszono na Górę świętą, by napatrzeć i nasłuchać się cudownych rzeczy a pomodlić do Błogosławionego o jaśniejszą dolę idącego jutra. I nie zawiedli się.

Oto zaraz u bram katedry jaskrawemi barwami opowiadały wizerunki o cudownej mocy świątobliwego Francuza a dalej jaśniały tam wspaniałe herby i niezwyciężonego Augusta II. i dostojnych arcypasterzy Szembeka, Potockiego oraz biskupów Szaniawskiego, sufragana Kunickiego jako i prześwietnej kapituły.

A wśród prastarej katedry w blasku złotego światła, co bujną łuną biło od świec rozjarzonych w bezcennych srebrzystych kandelabrach, z podziwem było trzeba oglądać kosztowne makaty a osobliwie olbrzymie obrazy Błogosławionego: jeden zwieszał się nad głowami tłumu w pośrodku kościoła, drugi pozłocisty królował na ołtarzu św. Stanisława, a najwspanialszy lśnił pod srebrzysto-jedwabnym baldachimem wśród wielkiego ołtarza po za lekką zasłoną.

A spoglądały nań jakoś przyjaźnie z swych wysokości po nad kanonickiemi stalami, z białych popiersi ciche twarze jedenastu papieży, od Urbana VIII. począwszy, co zatwierdził Jego kongregacyę, aż do Benedykta XIII., co wyniósł Go na ołtarze. Dowcipnie z Pisma św. dobrane podpisy opowiadały o stosunku Ojców świętych do wielkiego Syna Kościoła. A na ścianach katedry liczne obrazy wymownemi usty głosiły, jak to chłopski syn, co za młodu trzodę pasał, zasłużył sobie na tę iście królewską chwałę.

Jeszcze rozciekawiony lud nie zdążył się przyjrzeć wszystkim cudownym nowościom w starej, znajomej katedrze, aż oto przez rozwarte podwoje wkroczył książę siewierski a biskup krakowski w otoczeniu odświętnie strojnej kapituły i przybrawszy się w szaty pontyfikalne, zajął miejsce na wysokim tronie, który przygotowano dlań u ołtarza po stronie Epistoły.

Wnet stanął przed nim kapłan ze Zgromadzenia Misyonarzy, Kustrzyński i skłoniwszy się nisko, prosił w krótkiej, łacińskimi zwroty rzeźbionej przemowie, by wolno było odczytać Pismo papieskie.

„Legatur" orzekł spokojnie biskup, więc jeden z Misyonarzy odczytał radośnie rozedrganym głosem brewe beatyfikacyjne.

Ledwie przebrzmiały ostatnie słowa dostojnego listu, a książę-biskup uroczyście zaintonował dziękczynne Te

---

[1]) Opis jako i kazania znalazłem w bibliotece sem. duch. w Poznaniu wszystko oprawione razem z innemi kazaniami w grubym tomie (XIII, 922) nosi napis „Beatyfikacya Wielkiego Sługi Bożego Wincentego a Paulo"... Biskupowi Krak. Konstantynowi Felicianowi Szaniawskiemu... oddana. Kraków 1731.

[2]) Por. B. Bougaud, Św. Wincenty a Paulo, tł. X. St. Konieczny. Kraków 1912, str. 538.

Deum, osunęła się zasłona z obrazu wśród ołtarza i biskup wraz z duchowieństwem i ludem pokłon oddali Błogosławionemu. Poczem po różnorakich jeszcze modłach rozpoczął biskup Przenajświętszą Ofiarę de Confessore non Pontifice.

A wpół mszy oczy wszystkich zwróciły się na kazalnicę, bo pojawił się tam przesławny Rektor Akademii i Pisma doktor, X. Marcin Waleszyński i tak oto począł swoją rzecz:

„Videant opera vestra bona". Matth. 5.

Gładkość wymowy tak jest mocna, że skaliste serca kruszy, pierzchające wiąże, rozrożnione jedna i tam, gdzie chce, kieruje sobie na tryumf. Ta kiedyś dzikie ludzi animusze od leśnych wyłączywszy zwierząt, w miłe wciągnęła towarzystwo, i w obopólną wprawiła miłość: na jej brzmiący koncert Tebańskie składały się mury, ta bezbronna więcej mogła w Cyneaszu niż liczne wojska Pirusa, ta wichrzącego Katylinę uspokoiła, który na uzbrojone przeciwko sobie szyki nic nie dbał, pacificas saevus tremuit Catilina secures".

Tak po szumnym wstępie, sławiącym potęgę wymowy, głosi kaznodzieja, że „o uczynkach a nie o mowie rzecz pójdzie". Więc rozwodzi się teraz szeroko, bardzo szeroko o wielkiem znaczeniu czynów, a wszystko bardzo uczenie rozpowiada, aż wreszcie zaczyna chwalić bł. Wincentego uczynki, najpierw Jego ubóstwo Chrystusowe.

„Nie mógł wystawionym po Salach i przysionkach Domu swojego dawnością okurzonym Antenatów swoich przypatrywać się obrazom, bo choćby był i w Królewskim urodzony, o niby nie dbał. Zresztą nie o szlachetność urodzenia chodzi, boć Dawid Absalona bratobójcę a sobie rebelizanta zrodził. Tak to i w Purpurach rodzą się mole i w Libańskich Cedrach krzewią się czerwie, które je toczą i w dyamentach znajdują się skazy".

Z kolei przechodzi wszystkie losy Wincentego, górnemi słowy maluje jego zapał misyonarski, jako w krótkim czasie 140 misyi odprawił, i już zgrzybiały pod krzakiem gdzie we wsi na tej świętej robocie życie zakończyć pragnął". Szczególnie wyraziście podkreśla jego cnoty heroiczne, a gdy ma śmierć Jego opisać, tak dowcipnie woła:

„Ale cóż ja o Jego śmierci mówię! Żyje, wszak według swojego dożywotniego zwyczaju dotychczas przed Bogiem świętymi uczynkami peroruje, które Go w tryumfującym i w wojującym Kościele ubłogosławiły. Żyje; wszak cuda czyni, ślepym wzrok wraca, niemym z urodzenia mowę daje, skancerowane członki zdrowi, paraliże wypędza, a to wszystko czyni w jednym momencie".

W końcu nawołuje kaznodzieja, by do Niego supplikować, aby jako na ziemi był przez święte uczynki swoje Bogu wdzięcznym Oratorem, tak i w niebie, aby zawsze za nami perorował".

Po wspaniałem, wstępnem nabożeństwie udali się dygnitarze świeccy i magnaci rozmaici do seminaryum XX. Misyonarzy na posiłek. Tutaj w refektarzu miał w czasie śniadania alumn Jan Pieszycki przemowę naszpikowaną łacińskimi zwrotami, pełną retorycznej, papierowej erudycyi, jak to Wincenty „z najwyższych Rzymskiego Watykanu Olimpów" ogłoszony Błogosławionym, posłannictwo okazał Chrystusowe w swem życiu, iż nawet „Wawellu" „alteca" głosi „hucznobrzmiącą świata całego Famę".

Lecz był to dopiero początek pompatycznej „solemnizacyi". Toć na nieszporach, odprawianych przez sufragana Kunickiego, znowu obecny książę-biskup i znowuż przesławny mowca katedry krakowskiej, rektor Kollegium Scholarum Piarum X. Stefan od św. Wojciecha głosi kazanie.

Mąż to widać pełen bujnej fantazyi, bo tak oryginalnie w całem kazaniu umie przyrównywać Wincentego do prześlicznego kwiatu, do lilii, opierając się na przypowieści o polnych liliach. Ledwie zacząwszy, woła:

„Ozdobo Królestwa Francuskiego... domowe rodowite Francuskie Lilie na cały świat zapach roznoszące obfitą materyą dają do cnot Twoich wyliczenia i żebyś pod tą allegoryą Lilii szedł przed oczy świata"...

„Zimnej natury Lilia wrzodów gorącość chłodząca symbolizuje prace Twoje w Konfesyonałach a osobliwie w Apostolskich Misyach, szkaradny Penitentów wrzód i ropę grzechową kurujące zupełnie i znoszące. Ero quasi ros et Israel germinabit quasi Lilium" (Oseae 14, 6) Perłowego koloru liliowe liście nie tylko na strony, ale aż do samej skłonione ziemi wyrażają miłości Twojej ku bliźnim argumenta, gdy do sierot ubóstwa i tych, których świat miał w wzgardzie, — Facti sumus omnium peripsema usque adhuc, wszystek sercem skłoniony byłeś, niczem nie popisując się z Judytą, tylko liliami, assumpit lilia et ornavit se. Sześć listków w kwiecie liliowym a w środku każdego siedm gran złotych sześć uczynków miłosiernych duchownych, sześć do ciała regulujących się bliźniemu od Ciebie spendowanych dokumentem są Vestio, poto, cibo, recolligo, visito, condo, instrue, castiga, remitte, solare, perora"...

„W młodocianym wieku w Szkolne wprzężony prace w Mieście nazwanym Acquis[1]) pilnie w Szkolnych naukach pracując, od Ekklezyastyka Pańskiego opisaną stał się Lilią. Liliae, quae sunt in transitu Aquae (Eccl. 50, 8). Ledwie kogo tak bajeczne Hippokreny lub Aganippidum[2]) uczone zdroje dla rodzenia mądrych fruktów skropiły, jako Akweńskie Miasto Lilią w swojem wszczepioną dziardynie, lilia, quae sunt in transitu Aquae".

Dopieroż teraz zaczyna kaznodzieja opowiadać cuda o pracach tej „Lilii" francuskiej, nie wystarcza Jej już Europa i pobliski kraj Tunetański, ona „prędką posmyczą" przebiega „morze Indyjskie", „do Indyjskich Insuł Madagaskar nazwanych", boć Wincenty „Chrystusa ogłosił Insulantom, lubo nie stał się uczestnikiem Męczeńskiej Korony".

I dalej snuje się ta opowieść uczona, retoryczna o „świętej Lilii", jak się rozrosła w zgromadzeniach misyonarzy i Sióstr miłosiernych i jak ją Bóg „Chwały szatą otoczył".

Hukiem moździerzy i przepyszną illuminacyą zakończył się ten pierwszy dzień uroczystości beatyfikacyjnych.

* * *

Nazajutrz, a było to 6. czerwca, odprawiał mszę św. biskup-sufragan Kunicki, a panegiryk ku czci Bło-

---

[1]) Acquis błędnie, ma być Dac. cfr. Bougaud'a l. c

[2]) Zdroje na greckim Helikonie, znane w mitologii.

gosławionego głosił mowca franciszkański i kaznodzieja katedralny odświętny X. Marceli Dziewulski, szeroko znany nietylko z kazań głoszonych, ale rozlicznie drukowanych. I ten mowca zaczyna od ogólnej myśli:

„Na wszystkie okoliczne świata strony przesłańców swoich Chrystus siedmdziesiąt i dwu ordynował, aby na siedmdziesiąt dwa języki podzielony naród ludzki do uznania w Trójcy Boga przez trzy razy dwanaście Mężów biorąc przyprowadził".

Przedstawiwszy pobożnym słuchaczom wielkie znaczenie towarzyskiego życia i potępiwszy ludzi we wierze obojętnych, rozprawiać poczyna o Wincentym i tłumaczy najpierw jego imię. „Wielki Wyznawca Chrystusów Neobeatyfikant... na sławę i na podziw samowtory z Imienia Vincentius Ouasi vincens incendium vel quasi vitium incendens vel quasi victoriam tenens. Palił grzechy, gdy je wykorzeniał, zwyciężył upał, gdy ciało swoje pod moc Duchowi do zgonu życia podbijał".

I dziwowali się ludzie, jak potem kaznodzieja, nawiązując do tego, że Pan Jezus po dwu uczniów wysyłał, rozpowiadał o dwoistości Wincentego, który był „w cnocie i zasłudze samowtory". I był zarazem „jako Ociec", co „nauczał nieumiejętnych", i „jako Matka", bo „opatrował, żywił i odziewał ubogich", a sam „wszystkie tego świata splendory, delicye, kontentece za gnój poczytał". I miał Wincenty „człowieka naturą i oraz Anioła cnotą". Kaznodzieja wszystko bardzo uczenie i obszernie z życia Błogosławionego uzasadniał.

Najpiękniejsza z całego kazania była jednak końcowa, długa modlitwa, gdzie między innemi prawie w uniesieniu wołał do Wincentego:

„Bądź Lwem na obronę naszą przeciw widomym i niewidomym nieprzyjaciołom, a jako Baranek ofiaruj się Bogu za nas, błagaj Jego gniew zawsze sprawiedliwy. Przeniosłeś się z ziemi do Nieba a policzenia Twego w rejestr Błogosławionych inauguracya tam, gdzie Polska doroczną pamiątkę obchodzi Przeniesienia Wielkiego Patrona swego Stanisława, gdzie Monarchów polskich bywa koronacya, odprawuje się. Winszujemyć wszyscy, żeś odebrał coronam justitiae oraz supplikujemy: bądź Patronem Korony Polskiej Wincenty z Stanisławem samowtory... Weźmij w opiekę Najjaśniejszego Augusta II. Pana naszego miłościwego i całą Ojczyznę naszą, bądź jej Ojcem. Weźmij w opiekę Jaśnie Oświeconego Fundatora tutecznego Seminaryum, konserwuj zdrowie tego, który i Kościoła Świętego honor i Rzeczypospolitej całość konserwuje i Pasterz i Senator, jakiego nam winszować sobie potrzeba. Bądź mu w staraniu o dobro jego Angelus confortans. Miej w opiece Peraugustum Capitulum i wszystkie tuteczne Duchowieństwo. Miej w opiece Stolicę Królestwa Polskiego, miej w opiece nas wszystkich. Wincenty z Bogiem, weźmijże na opiekę i tych, którzy są bez Boga, niech wiecznie nie giną. Amen".

Po mszach biskupa-sufragana i biskupa Szaniawskiego odbyła się w seminaryum dysputa, tez teologicznych bronił Karol Karp, alumn, a przysłuchiwali się i biskup i księża świeccy i zakonni.

Wśród nieszporów, które odprawił X. Sebastyan Komecki, kanonik gnieźnieński a kustosz krakowski, wypowiedział swój panegiryk X. Kazimierz Gawlikiewicz z zakonu Kanoników regularnych.

Po ogólnym wstępie, gdzie dowodzi, jak „na upodobanej wydatności spoczywać zwykły wszelakie zacności" „boć „nie umie spocząć na błotnistych miejscach z Arki Noego wypuszczona gołębica", „nie idzie w zawody z pomniejszym Adwersarzem swoim Lew mocny", „nie usiędzie na ziemi bystrolotny orzeł", „na wonnych zabawia się kwiatach rozkoszną zbierając słodycz roztropna w pracy swej pszczoła". Podobnie i Wincenty wielki w zasługi się pokazał, a że 80 letni (?) umarł, „ośmiorakie" w nim ujawniło się błogosławieństwo. Więc przedstawia teraz mowca trophaea Jego.

Po nowym, przydługim wstępie, opowiadającym i o Izraelu i Grecyi i Rzymie i o królestwie polskiem „w wolności pięknem... z heroicznych dziełów" przechodzi wreszcie do życiorysu Błogosławionego. Rozwodzi się szeroko o jego narodzeniu w miesiącu kwietniu, co jest wróżącym znakiem na przyszłość, o krótkiem przebywaniu w mieście (?) Poy (!)[1], o jego studyach i niewoli u rybaka, u lekarza[2]) i renegata, a wszędzie jaśnieje jak słońce.

Nietylko zaś do słońca Wincenty podobny, lecz i do palmy. Jak palma „wszędy pożyteczny, wszędy potrzebny Wincenty Błogosławiony. U Króla Ludwika XIII. szczególne Delicye, do zdrowych rad najpierwszy Assessor, do sumnienia Jego upodobany Sekretarz, jak żyć bez niego nie chciał, tak i umierać, bo w nim i zasługach Jego wszystkie spezy dobrego panowania i państwa swego złożył, En hominem, cum quo vivere securitas".

Ale nietylko królowi czyni On posługę, lecz i najprostszym wiernym „w obszernych Miastach, lichych Wsiach", i pracą swóją sprawia, że nastaje „Felicitas temporum". A tak wielkie Jego zasługi, że kaznodzieja czuje się niezdolnym, by je dostatecznie wysławić, tylko woła:

„To ja pokornie przy tryumfalnych Beatyfikacyi applauzach rzucam pod Twoje zwycięzkie Imię Wincenty Błogosławiony z całem Królestwem Polskiem oraz z miastem jego koronnem Krakowem wotum: Quanta audivimus facta in Gallia, fac in Polonia".

(Dok. nast.). **X. N. Cieszyński.**

W obronie moralistów.

Trzeba przyznać Czcig. X. Chwirutowi, że jego polemika z OO. Lehmkuhlem i Prümmerem (w nrach 51 i 52 G. K. z r. ubiegłego) jest zręczna i odznacza się pewną siłą suggestywną. Sądzimy jednak, że wypada nam odpowiedzieć na nią choć kilka słów w obronie tych uczonych i wybitnych teologów.

I tak nie możemy się zgodzić już na pierwsze zdanie X. Ch., że „artykuły te trzymane są w tonie przeciwabstynenckim i atakują w sposób mniej lub więcej poważny samą ideę zupełnej abstynencyi". — Żaden moralista katolicki nie może zwalczać zasadniczo abstynencyi, bo

[1]) Pouy, miejsce urodzenia, to wioska.
[2]) Błędnie, bo u alchemika.

musiałby tem samem ganić wielu Świętych, a między nimi samego Jana Chrzciciela, którego cnocie sam P. Jezus najwyższe oddał pochwały. Wyraźnie też pisze O. Prümmer: „Persönlich stehe ich einer vernünftigen Abstinenzbewegung sehr wohlwollend gegenüber“ (Theol.-prakt. Quartalschrift, 1917, II. Heft, str. 322). Oni oświadczają się tylko przeciwko tej propagandzie abstynenckiej, która grzeszy przesadą, która chciałaby narzucić wszystkim abstynencyę zupełną jako obowiązek, która najmniejszą nawet dawkę alkoholu uważa za truciznę, a umiarkowanie pijących za gorszycieli. Oni twierdzą, że propaganda ta nie jest wcale konieczną do zwalczania alkoholizmu, że owszem lepszego można spodziewać się skutku od zwyczajnych środków duszpasterskich, a w szczególności od środków nadprzyrodzonych, którymi rozporządza Kościół.

Czy artykuł X. Chwiruta zbija te twierdzenia w sposób przekonywający? Zdaje się nam, że nie! — Mówi on bardzo dobrze o znanych i nam strasznych skutkach pijaństwa, przytacza zdania kilku najwybitniejszych i najrozumniejszych propagatorów abstynencyi, oddaje hołd zasłużony poświęceniu kard. Manninga itd., ale to wszystko nie dowodzi tego, co miało być dowiedzione, t. j. że wszyscy ludzie dobrej woli, a zwłaszcza kapłani, powinni wyrzec się na zawsze wszelkiego alkoholu. Tego bowiem żąda J. Ch. dosyć wyraźnie, gdy pisze, że „zasadnicze pytanie to to, jak najpewniej, najskuteczniej, najowocniej i najbardziej w duchu ewangelii i chrześcijańskiej miłości zwalczać mogę straszną plagę alkoholizmu i wyratować wielu ludzi moich współbraci, których Chrystus odkupił i za których równie jak za mnie umarł. Czy nie prowadzi do tego celu najlepiej to, co najbardziej odpowiada duchowi umartwienia i samozaparcia?“ i t. d. (str. 611, nr. 51).

„Nie trudno uśpić sobie sumienie argumentem, że mój przykład i tak nikogo nie nawróci“ itd. Umiarkowanie „zawiera w sobie zawsze niekonsekwencyę, wywołuje zawsze ten wyrzut: medice, cura te ipsum i tę odpowiedź prostego, chłopskiego rozumu: Dobrze panu i księdzu wyklinać, bo sam ma wino i piwo“ (nr. 52 str. 618). Argumenty te mogą przemawiać tylko za tezą, że abstynencya zupełna jest rzeczą chwalebną i godną polecenia, lecz nie dowodzą wcale, że trzeba jej żądać od wszystkich pracowników w winnicy Pańskiej. Nie jest to „usypianiem“ własnego sumienia, jeżeli moralista, opierając się na powadze Pisma św. i św. Tomasza z Akwinu i na doświadczeniu, sądzi, że można zwalczać skutecznie pijaństwo nie będąc abstynentem i dając tylko dobry przykład umiarkowania, jak czyniło wielu Świętych i że tą drogą prędzej dojdzie się do celu. Największa część ludzi nie da się prawdopodobnie nigdy nakłonić do zupełnego wyrzeczenia się na zawsze wszelkich napojów alkoholowych, ale nie będzie grzeszyła pijaństwem, jeżeli nauczy się panować nad sobą i unikać grzechu i jeżeli będzie przystępowała często do Sakramentów św. Tym zaś, którzy mówią: „dobrze to księdzu wyklinać“ i t. d. trzeba odpowiadać, że wolno każdemu napić się czasem wina lub piwa, byleby tylko nie zgrzeszył przez przekroczenie miary.

Ale tu nową trudność podnosi X. Chwirut: „Twierdzą przeciwnicy“ pisze on (nr. 52, str. 618), „iż wystarczy do walki z alkoholizmem umiarkowanie. Czemuż jednak żaden z nich tego umiarkowania nie określi?“ itd. Trudność to rzeczywiście wielka, bo któryż z moralistów potrafi odmierzyć każdemu człowiekowi, ile może wypić bez przekroczenia miary? Wszak to zależy od przeróżnych okoliczności: od wieku, od płci, od stanu organizmu itd. Rada udzielana przez abstynentów: „nie pijcie nic wcale, a wtedy z pewnością nie przekroczycie miary!“ — jest bardzo prosta — ale czy wielu zechce jej usłuchać? Czy nie lepiej żądać tylko tego, co jest konieczne i co się da osiągnąć, t. j. jak największego umiarkowania?

Także ustawę galicyjską przeciw pijaństwu zapisuje X. Ch. na karb „umiarkowanych“: oni są temu winni, że mamy tyle szynków i że alkoholizmowi nie położono tamy skutecznej. Lecz zarzut to niesłuszny: mnożą się szynki i karczmy, bo wódka daje dużo dochodu miastom i całemu państwu, a nadto ustawa nie jest należycie wykonywana, bo oszczędza się szynkarzy, którzy rozpajają młodzież i starszych. Reforma jakaś jest tu konieczna; liczba szynków powinna być znacznie zmniejszona, sprzedaż wódki utrudniona i t. d. — ale zakaz wytwarzania i sprzedawania wszelkich wogóle trunków, którego żądają abstynenci, nie da się przeprowadzić.

X. A. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rosyi. (Nieco o wywiezionych Lwowianach. Anarchia obecna. Zmiana korzystna dla Kościoła). Jeden z wywiezionych ze Lwowa przez Rosyan, p. Radca Lubieniecki udzielił nam na zebraniu w Sodalicyi Maryańskiej (d. 29 go z. m.) dużo wiadomości ciekawych, z których część powtarzamy, bo będą, jak sądzimy, i dla naszych czytelników zajmujące. Przebywał on w Kijowie razem z innymi zakładnikami, zabranymi ze Lwowa, których położenie było dosyć znośne dzięki obywatelstwu polskiemu, nie żałującemu ofiar na każdy cel dobry. W samym Kijowie można porozumieć się wszędzie w języku polskim i wogóle narodowość nasza jest tam bardzo licznie reprezentowana. W wielkim pochodzie demonstracyjnym, urządzonym po wybuchu rewolucyi, wzięło udział kilkanaście tysięcy Polaków ze sztandarami, które niegdyś wiodły zastępy nasze do walki z Rosyą, a którym teraz wojsko rosyjskie oddało honory. Inne jednak szczegóły tego pochodu nie mogły nikomu imponować, a zwłaszcza śmieszny widok przedstawiała nowa milicya konna, złożona przeważnie z młodych żydków z karabinami i szablami. Wogóle żydzi wszędzie wysunęli się teraz w Rosyi na czoło; kilku z nich załatwia najważniejsze sprawy w kancelaryi Trockiego (Braunsteina), — od nich też otrzymuje się pozwolenie na wyjazd z Rosyi.

Ogromnie wiele mają nasi zakładnicy do zawdzięczenia Superyorowi lwowskiemu O. Sopuchowi, który ich ciągle pocieszał w strapieniu i budził nadzieję rychłego powrotu, który też głosił pełne namaszczenia i ognia kazania rekolekcyjne w kościele św. Aleksandra w Kijowie. Obecnie pracuje on w Berdyczowie wraz z X. Roztworowskim S. I., X. Gruszeckim (proboszczem w Olejowie), X. Czyrkiem (z Kamionki Strumiłowej) i innymi. Gorzej daleko powiodło się innym Ojcom, wywiezionym z Tarnopola do Kijowa, których trzymano w zamknięciu, uważając ich za bardzo niebezpiecznych dla Rosyi; nie dopuszczono nawet żadnego kapłana do umierającego śp. X. Ignacego Mellina S. I. (ur. w r. 1852). Dopiero po jego zgonie dostał się do więzienia X. Sopuch i mógł udzielić braciom niektórych wiadomości o Polsce.

Rewolucya rozpętała w sposób niesłychany żądzę źle pojętej swobody wśród żołdactwa i ludu. Żołnierze wybie-

rają sobie sami dowódców i żądają od nich zupełnego poddania się ich woli, tak dalece, że np. oficerowie nie mogą wiktować się osobno, ale muszą jeść razem z nimi z tych samych kociołków. Wagony kolejowe i tramwajowe są wszędzie tak zapełnione przez żołnierzy (nie płacących nigdy za jazdę), że osoby cywilne, zniewolone do podróży, mogą nieraz tylko tym sposobem dostać miejsce w pociągu, że wtłaczają się do wagonów przez wybite okna; korytarzem wejść niepodobna, nawet na dachach wagonów leżą i śpią żołnierze, spieszący z frontu do swoich wiosek. Z inteligencyi nikt prawie nie śmie pokazać się w Piotrogrodzie na ulicy. Zapowiedzianą konfiskatę dóbr ziemskich uważają właściciele ich za pomysł niedorzeczny i niewykonalny, ale straty, jakie już dotąd ponieśli, są ogromne: mówią, że już 80% majątków polskich uległo rabunkowi i zniszczeniu. Nic dziwnego, że dzisiaj wyrzekają się „oryentacyi rosyjskiej“ i tacy, którzy dotąd rozkoszowali się łatwością zarobków w państwie carów.

Kościołowi katolickiemu przyznano — równie jak innym wyznaniom — zupełną swobodę: biskupów mają wybierać kapituły i tylko uwiadamiać rząd o swoim wyborze; beneficya nadaje biskup i również tylko uwiadamia o tem ministra wyznań; — do rządów jego nikt się nie miesza.

Za to inne rozporządzenia nowych władców Rosyi będą bardzo szkodliwe dla religii i moralności: rozwody np. są nie tylko dozwolone, ale tak ułatwione. że kto chce pozbyć się żony, potrzebuje tylko uwiadomić o tem urząd cywilny! Tego rodzaju jednak ustawy nie dadzą się długo utrzymać i zapewne ulegną zmianom po ustaleniu się stosunków.

O konkurencyi kościelnej we Lwowie. (Z Towarzystwa pielęgnowania nauk administracyjnych). Dnia 22. z. m. odbyło się w sali lwowskiej Sodalicyi Panów posiedzenie Towarzystwa pielęgnowania nauk administracyjnych. Przewodniczył w zastępstwie prezesa dr Tadeusz Hilarowicz.

Komisarz Magistratu p. Celestyn Galasiewicz w półgodzinnym treściwym referacie przedstawił kwestyę zastosowania ustawy konkurencyjno-kościelnej w mieście Lwowie. Kwestya ta jest ze względu na istniejące i wzrastające potrzeby kościołów lwowskich sprawą bardzo ważną i aktualną. Ogólna ustawa konkurencyjno-kościelna nie może być w mieście Lwowie praktycznie przeprowadzona. Naszkicowawszy dzieje tej sprawy, stanowisko zajmowane tutaj przez Wydział krajowy i Radę miasta Lwowa, przedstawił zasady projektu specyalnej ustawy o konkurencyi kościelnej dla miasta Lwowa, która w szczególności miałaby się opierać na stworzeniu jednego komitetu konkurencyjnego dla wszystkich parafii lwowskich.

W bardzo długiej i ożywionej dyskusyi, jaka się wywiązała nad tym referatem, zabierał głos szereg fachowców, jak ks. prob. Weredyński. sekretarz Namiestnictwa p. Białobrzeski, ks. Oprzędkiewicz, sekretarz Prowiat, Skarbu dr. Bossowski, dr. Hilarowicz i prelegent. W szczególności p. Białobrzeski zwrócił uwagę na zasadniczą różnicę pomiędzy zarządem kościelnym a komitetem parafialnym i wynikające stąd konsekwencye i dał wyraz zapatrywaniu, że racyonalnem byłoby oparcie nowej ustawy konkurencyjnej na zasadach „asekuracyjnych“, t. zn. na systemie stałych datków na cele wyznaniowe ze strony parafian. X. Oprzędkiewicz wyraził życzenie, aby w sprawie tej zwołano specyalną ankietę przy współudziale reprezentantów wszystkich parafii lwowskich i trzech Konsystorzy.

Episkopat o ruchu abstynenckim. Na pełnem zebraniu austryackiego Episkopatu, które odbyło się w Wiedniu w dniach od 6. do 13. listopada 1917, uchwalono ogłosić następujące uwagi co do ruchu abstynenckiego:

„Odnośnie do ruchu abstynenckiego zajmuje Episkopat austryacki następujące zasadnicze stanowisko.

1. Kwestya, czy wolno używać napojów alkoholowych, jest w pierwszym rzędzie kwestyą religijno-moralną, a nie hygieniczną lub ekonomiczno-społeczną. Dla rozwiązania więc kwestyi tej nie jest miarodajnym rzekomy rezultat nauki pod hasłem „alkohol jest trucizną“, który w końcowych wywodach zdaje się występywać przeciw dogmatowi św. Eucharystyi, — lecz miarodajnem jest przedewszystkiem niezmienne zapatrywanie Kościoła, objawiające się w ciągłej praktyce i nauce Kościoła, że umiarkowane używanie napoi alkoholowych nie jest niedozwolone. Z tem zapatrywaniem zgadza się cała tradycya dawna i teraźniejsza teologia. Wobec tego nie godzi się powagi Pisma św. na korzyść zupełnej abstynencyi nadużywać i jego znaczenia w tym celu nakręcać.

2. Związki abstynenckie, mające wyłącznie na celu wykorzenienie nadmiernego używania alkoholu i ratunek ludzi oddających się pijaństwu, ze strony Kościoła tylko wtenczas znajdą uznanie, jeżeli niedwuznacznie trzymać się będą zasad powyżej wyrażonych i na wzór innych religijno-kościelnych związków poddadzą się kierownictwu i powadze biskupów dyecezyalnych.

3. Ostrzega się natomiast przed publicznem i tajnem łączeniem się, oraz współdziałaniem z akatolickimi i bezwyznaniowymi związkami, nadto potępia się bezwarunkowo jakąkolwiek wspólność z neutralnym zakonem dobrych Templaryuszów i innemi organizacyami wolnomularskiemi, jakoteż każde jednostronne przecenianie zupełnej abstynencyi, które niejednokrotnie nadnaturalnych środków łaski Bożej w duszpasterstwie nie docenia lub je lekceważy. Stanowczo zaś jako nieprawdziwy i bardzo podejrzany należy napiętnować zarzut, że Kościół katolicki w przeciwieństwie do akatolików i niewiernych zaniedbał obowiązek w zwalczaniu nieumiarkowania. Zupełna abstynencya w pojedyńczych wypadkach dla oddających się pijaństwu może być obowiązkowa, a zawsze jest pochwały godną, jeżeli się ją dobrowolnie z motywów cnoty zachowuje. — Wreszcie ostrzega się przed wszelką reklamą akatolickiej, zwłaszcza wolnomularskiej, literatury abstynenckiej.

4. Każdą natrętnie agitatorską działalność, którąby miała chociażby tylko cień demagogii i nienawistnej nietolerancyi, należy potępić jako wykroczenie przeciw sprawiedliwości i miłości bliźniego.

5. Austryacki episkopat wyraża przekonanie, że tak świeccy, jak zwłaszcza kapłani, wyżej przytoczonych zasad w ruchu abstynenckim trzymać się będą i tak, z zachowaniem miłości bliźniego, przyczynią się do rozwoju cnoty chrześcijańskiego umiarkowania“.

Z literatury powieściowej.

Zofia Rygier-Nałkowska: **„Książę“.** Powieść. — „Książę“ — to jeden z działaczy „czerwonych“. Z nim Ala (w części drugiej) — zawiązuje „znajomość“, po uprzedniej z Janem Zienowiczem, no i swoim legalnym mężem. Wyjeżdżają na agitacyę do N. jako „małżonkowie Szwarc“. — Rewolucya uliczna — „Książę“ aresztowany; powieszony.

Nie tylko młodzieży, ale i starszym mniej wyrobionym dawać nie można tej książki do rąk. Lekkim gestem omija się tam zasadnicze postulaty i prawdy N. p. por. str. 98.: „Moje rozgrzeszenie jest w tem, że grzeszę ja. I nie potrzeba mi pokuty. Grzech jest dla mnie sam w sobie pokutą największą“.

Przesuwają się tu typy kobiet wieku XX., wykwity hyperkultury, odstraszające (Ala. — Obojańska). Ala powiada na str. 15.: „Największem pragnieniem mem jest, by linia przeprowadzona przez moje życie, była równie wytworna, jak linia mych bioder“ (sic!).

Jako próbkę dziwnej oceny ludzi podaje: str. 6.: „Nie dziwię się, że ascetyzm pustelnicy nie chcieli oddać swych kuszących halucynacyi za (wlokący za sobą przesyt) czar konkretnego życia. To byli prawdziwi, najmądrzejsi ucz-

niowie Epikura". — Str. 55.: „Najsmutniejszym ze wszystkich, jakie potrafię sobie wyobrazić, byłoby towarzystwo, składające się wyłącznie z ludzi rozumnych i uczciwych, oraz dobrych obywateli". To wystarczy. *X. H. W.*

Marya Rodziewiczówna. **„Kwiat lotosu".** Powieść. Indusi nazywają kwiat lotosu — kwiatem miłości. — Dwa pojęcia tej miłości uosobione podaje autorka: „demona" Rafała Radwana — i idealistę, cichego Adama Żachnickiego. Adaś kocha się w córce właściciela dóbr Rahozy. Idzie drogą otwartą, prawą: — odepchnięty, kopnięty przez ojca Kazi, idzie w świat i umiera na żółtą febrę. — Rafał — alcusz, pycha niedowiarka uosobiona, rzuca się na Leonkę Brzezównę, — która po dokonanej na niej zbrodni, truje się z rozpaczy.

Strasznym typem jest Radwan. Bez iskierki wiary, bez serca odrobiny. Po zabiciu syna Rahozy, po zbrodni, dokonanej na idealnie dobrej Dr. Leonii — pod krzyżem Chrystusowym kończy łzami...

Życie studentów uniwersytetu monachijskiego a zwłaszcza jego cienie sporą część powieści zajmują.

X. H. W.

Gabryel d'Annunzio: **„Ogień".** Powieść. Nazwisko autora znane powszechnie, a zwłaszcza od początku wojny obecnej włosko-austryackiej. — Kartki te słabe. — Stelio Effrena, poeta — Foskaryna, aktorka, starsza, niezwykle utalentowana, kocha go szalenie, boi się o niego, bo on znacznie młodszy. — Poprzeplatane hojnie uwagami o sztuce, poezyi, cytatami, nastrojami. *X. H. W.*

Lew Tołstoj. **„Sonata Kreuzerowska".** Jak na utwór belletrystyczny rzecz wcale nudna. Opowiada swą historyę „bohater" jednym tchem prawie — w pociągu. — Afera małżeńska. „Ona" zabita przez „niego", bo podejrzywał ją o miłostki z muzykiem. — Pełno uwag na temat ważnych kwestyi: wychowania kobiet, małżeństwa i wychowania dzieci. — Tołstoj sądzi, że obecne wychowanie czyni niemożliwem zbliżenie się mężczyzny do kobiety w małżeństwie, poznanie się wzajemne i zrozumienie jako ludzi, na terenie duszy. Mężczyzna pożąda tylko kobiety; wnet jednak następuje przesyt, niesmak, — a wreszcie cała komplikacya nieporozumień domowych na tle wszechwładnej i ogłupiającej: zazdrości małżeńskiej. *X. H. W.*

Bibliografia.

Pannenkowa Irena dr. **Irlandzkie memento** — napisała... (Zagadnienia obecnej doby I.). Lwów. 1916. Nakładem „Kurjera lwowskiego". 8-ka, str. 41.

O istotnych przyczynach powstania irlandzkiego przeciwko Wielkiej Brytanii wiedziano u nas tyle, ile o tej sprawie doniosły dzienniki. Powstanie zostało krwawo stłumione. Ale pozostała otwartą kwestya: czy zgaszone zostało — pisze autorka — zarzewie nieśmiertelnego buntu, żarzące się w duszy ujarzmionego narodu, — czy raczej w samem tem „szaleństwie" nie buchnął żar ukryty płomieniem jaśniejszym, niż kiedykolwiek, jak gdyby umyślnie rozpalając przed oczyma zmagającego się w straszliwej walce o całą przyszłość swoją świata — to groźne memento, że gdyby wojna ta państw zakończyć się miała pokojem, któryby nie zaspokoił narodów, to zakończyłaby się na krótko tylko i tylko — pozornie. Memento, będące jak gdyby świadectwem wielkiej prawdy, tkwiącej w ostrzeżeniu, jakie już czasu tej wojny z wyżyn Stolicy Apostolskiej padło pod adresem rządów europejskich, że — „narody nie umierają!" i że umrzeć nie mogą, choćby je mordowano wszystkimi fizycznie i duchowo dla morderców dostępnymi środkami.

Irlandzkiego „szaleństwa" nikt na świecie całym lepiej, jak my Polacy, zrozumieć nie jest w stanie. Czyżeśmy to nie potrafili być równie lub więcej jeszcze — i nie raz — „szaleni"? Dzieje irlandzkich cierpień i buntów w niejednem bliźniaczo były do naszych dziejów podobne. To też autorka w zwięzłym zarysie przypomina te z nich momenty, które genetycznie są związane z wybuchem ostatniego powstania irlandzkiego. Z lektury zaś tej broszury wydaje się nieraz, że czytamy kartę z dziejów własnych i to kartę, nie odwróconą jeszcze przez historyę. Pouczająca to bardzo lektura...

Z książeczki bowiem dr. Pannenkowej okazuje się dowodnie, że nawet najpotężniejsze państwa mogą rozpadać się w proch, lecz narody są nieśmiertelne. I każdy naród ciemiężony, patrząc na bujny posiew, wschodzący z krwi męczeńskiej jego bohaterów, może rzucić pod adresem ciemiężców swoich owo dumne i groźne zapytanie: „Ubi est, mors, victoria tua?"

Rzecz cała pisana z zapałem godną jest przeczytania, zwłaszcza w dzisiejszej dobie rozwoju najbujniejszego haseł nacyonalistycznych. *Zet.*

Broder Christiansen. **Filozofia sztuki.** Warszawa. Hoesick 1914. Stron 262.

Estetyka należy do umiejętności, u nas jeszcze mało uprawianych; — tem bardziej więc możnaby przyklasnąć myśli osobnego wydawnictwa jej poświęconego. A mianowicie w ostatnim czasie przed wojną zaczęła wychodzić w Warszawie „Biblioteka estetyczna" pod redakcyą Ady Werner - Silberstein. Najpierw pojawił się „Wstęp do Estetyki Nowoczesnej", napisany przez nią samą (którego dotąd nie znamy), a po nim Christiansena „Filozofia sztuki", w przekładzie Zdzisława Milewskiego. Książka składa się z 8-u rozdziałów następujących: 1. Autonomia wartości estetycznych. 2. Objekt estetyczny. 3. Istota sztuki. 4. Styl. 5. Rozumienie sztuki i krytyka artystyczna. 6. Malarstwo i rysunek. 7. Impresjonizm w sztuce plastycznej. 8. Dwa zagadnienia portretu. Tytuły te obiecują dużo, ale niestety wykład autora jest zanadto abstrakcyjny, niejasny i zagmatwany, a nadto tłumaczenie książki jest nieudolne, pełne germanizmów i innych niedostatków. Tak n. p. czytamy na str. 21: „dowód tkwi w następującem". Str. 48: „Nie chodzi o temat ogólny, lecz o indywidualne w przedmiotowem". Str. 49: „W sztuce chodzi o przedmiotowe". Niezliczone razy jest mowa o „wartościowaniu" (n. p. na jednej str. 39 cztery razy). Niektóre zdania są całkiem niezrozumiałe, jak n. p. „Kant znowu nasunął inne nieporozumienie, aby szukać w poddańczem podstawy wartości" (str. 4). „Absolutność ważności, mogąca dotyczeć tylko poszczególnego podmiotu — gdyż podstawę swoją ma w jego istocie — atomizuje właśnie prawomocność sądów autonomicznych".

Wobec tego nie można rokować „Bibliotece estetycznej" wielkiego powodzenia. *P.*

Das Männerapostolat. Seine Bedeutung und praktische Ausgestaltung in der Jetztzeit. Zugleich ein kleiner Beitrag zur Geschichte der Seelsorge im 20. Jahrhundert. Von Dr. Hermann Sträter Pfarrer an St. Joseph in Krefeld. 8° (XII. i 168 str. Freiburg 1917, Herdersche Verlagshandlung. M. 2.40.

W r. 1910 założył autor tego dziełka z pomocą misyonarzy pierwszy „apostolat mężczyzn" w Krefeld w zamiarze pozyskania znaczniejszego zastępu płci męskiej dla Komunii miesięcznej, — w myśl dążeń eucharystycznych Piusa X. Członkowie mieli podać swoje nazwisko i adres i zobowiązać się tem samem: 1. do mężnej obrony sprawy Chrystusowej, Jego świętego Kościoła i Jego Namiestnika; 2. do poświęcania Boskiemu Sercu Jezusa swoich codziennych modlitw, prac i cierpień; 3. do gorliwego uczestnictwa w miesięcznej Komunii mężczyzn w niedzielę Serca Jezusowego (p. str. 22 nn.). Ponieważ pierwsza ta próba powiodła się nadspodziewanie, znalazł przykład X. Sträter a wkrótce i gdzieindziej naśladowców i „Apostolat" rozszerzył się szybko w wielu parafiach niemieckich, a także znalazł przyjęcie w Austryi, w Luksemburgu i Szwajcaryi (miejscowości te są wymienione na końcu). Wychodzi też osobny miesięcznik p. n. „Männer-Apostolat", wydawany przez Jezuitów w „Bonifatiushaus bei Emmerich". Warendorf i W. Około trzystu tysięcy mężczyzn poszło już za wezwaniem inicyatorów tej zbożnej idei.

W drugiej części podaje autor na podstawie doświadczenia wskazówki praktyczne, jak należy dalej w tym kierunku pracować,

a w szczególności uzasadnia potrzebę misyi ludowych po zawarciu pokoju.

Zwracamy uwagę czcig Czytelników na cenną tę książeczkę.

X. N.

Peter Saedler S. J. **Mütterseelsorge und Mütterbildung.** Freiburg i Br. Herder. Stron IV. i 95. Cena 1·50 mk.

Jest to pierwszy zeszyt nowego wydawnictwa, które rozpoczął „arcybiskupi Instytut misyjny“ we Fryburgu badeńskim, p. n. „Hirt und Herde. Beiträge zu zeitgemässer Seelsorge“. Ma to być szereg monografii z dziedziny teologii pasterskiej, oświetlających dzisiejsze zadania duszpasterskie, tak bardzo utrudnione przez wojnę. Zeszyt świeżo wydany poświęcony jest matkom. Autor uwydatnia najpierw na wstępie zwięźle i jasno upadek rodziny i małżeństwa katolickiego w czasach obecnych, poczem podaje wskazówki praktyczne, dotyczące pracy duszpasterskiej nad kształceniem matek, związków matek chrześcijańskich, pielęgnowania chorych, wspierania rodzin ubogich, mających dużo dzieci i t. d.

Rozprawa napisana jest dobrze i zajmująco. Wydawnictwo zasługuje bardzo na poparcie. Zeszyty następne mają zawierać: „Bevölkerungsfrage und kath. Seelsorge“ von Peter Saedler S. J. „Jünglings- und Jungmännerseelsorge“ von Dr. Bernhard Jauch. „Männerseelsorge nach dem Kriege“. „Die Weckung von Priester- und Ordensberufen“, „Das Laienapostolat“ i t. d.

X. P.

Bischof von Keppler. **Mehr Freude. Volksausgabe.** Hundertstes bis hundertfünfundzwanzigstes Tausend. Freiburg i. Br. Herder. Stron XX i 160. Cena 1·75 mk. Opr. 2·20 mk.

Wyborną tę książkę biskupa rotenburskiego polecaliśmy już w r. 1909 w Gaz. Kościelnej (na str. 430) bardzo gorąco. Autor jej ma już sławę zasłużoną jednego z najlepszych dzisiaj pisarzy i kaznodziejów. Jest on głębokim znawcą duszy ludzkiej, życia i sztuki (por. jego szkice p. n. „Aus Kunst und Leben“, wydane także u Herdera, z pięknemi ilustracyami). Boleje on nad ludzkością dzisiejszą, która coraz mniej doznaje radości, coraz mniej cieszy się życiem, pięknością przyrody i darami Bożymi, a za to szuka upojenia w nadmiernem, grzesznem i szkodliwem używaniu. Znajdujemy tu mnóstwo uwag bardzo trafnych i zajmujących o wychowaniu dzieci, o zatruwaniu ich dusz przez nierozumną i przesadną surowość, o pobłażaniu ich wadom, o samolubstwie jako czynniku zabójczym dla radości, o potrzebie zabaw ludowych, o sztuce, która powinna być dla ludu jednem ze źródeł czystej radości, o zbawiennym wpływie religii, o wesołości Świętych itd.

Książka ta rozpowszechniła się szybko w całych Niemczech i zachwyca nie tylko katolików, ale i protestantów (cesarz Wilhelm polecił ją pastorom jako dobre źródło do kazań), — dlatego wydano ją teraz na nowo w tańszem wydaniu, przeznaczonem dla ludu. Poprzedza je przedmowa autora, bardzo ciekawa, bo dowiadujemy się z niej o różnych zdaniach, które wypowiedziano o jego książce. Największa część recenzentów wyraziła się o niej z szczerem uznaniem, ale odezwały się i głosy protestu zes trony Kościołowi wrogiej, wskazujące na to, co się dziś czyni dla zdrowia ludności, dla szkolnictwa, dla poprawy losu klas niższych itd. a zarazem twierdzące, że religia nikomu nie daje radości. Inny znowu dopatrzył się w książce ducha **pogańskiego** (!), — inny stanął w obronie sztuki nowoczesnej przeciw zarzutom Autora.

Kaznodzieje i katecheci znajdą w tej książce dużo myśli, nadających się doskonale do powtórzenia z ambony lub w egzortach.

X. A. P.

Wspomnienie pośmiertne.

Śp. X. Jan Głąb.

I znów jedną ofiarę z szeregów naszych wyrwała śmierć nieubłaganą. Odszedł po nagrodę do Pana pracownik cichy i niestrudzony mimo słabych sił fizycznych, kapłan według Serca Chrystusowego, człowiek dobry i szlachetny.

Śp. X. Głąb urodził się w r. 1887 w Szczurowej. Nauki gimnazyalne odbywał w Bochni i Tarnowie, gdzie był wychowankiem Małego Seminaryum. Należał zawsze do najzdolniejszych i najpilniejszych uczniów. Chlubnie także skończył teologię w seminaryum tarnowskiem, poczem pracował jako wikary w Pilźnie i w Tymbarku, gdzie przez jakiś czas był administratorem po śmierci proboszcza. Stamtąd przeniósł się na posadę katechety szkoły ludowej w Brzesku. Wszędzie pracował, ile mu sił starczyło, a siły te były słabe, bo od święceń kapłańskich zapadał na serce i co wakacyi musiał w miejscu kuracyjnem odnawiać je i ratować. Z powodu wady serca i wątłego organu mowy nie mógł należycie zużytkować swych zdolności. Piszący te słowa znał śp. Zmarłego dobrze od lat studenckich, a w ostatnich miesiącach żył z nim bliżej i patrzył na jego pracę. Praca ta była cicha, a w konsekwencyi i punktualności posunięta do ostatnich granic. Nadmierna liczba godzin (38 tygodniowo) w dwóch pięcioklasowych szkołach, w warunkach hygienicznych o pomstę do nieba wołających, absorbowała gwałtownie jego siły. Nie skarżył się jednak nigdy, zawsze ochotnie szedł do pracy, bo dla dziatwy szkolnej gotów był na największe poświęcenie. To też dzieci odczuwały to wielkie serce, garnęły się doń z zaufaniem i radością. Wystarczyło Zmarłemu pokazać się na ulicy, by w momencie mieć koło siebie gromadę ucieszonych malców. A ileż to było uciechy z biblioteczki, dla nich założonej, ze sztuczek scenicznych, jak często garnęli się do Sakramentów św.! Dlatego zrozumiałym jest ten smutek i płacz dzieci szkolnych, które dzisiaj, jak owieczki bez pasterza, wszędzie czują brak i pustkę.

Mimo wytężającej obowiązkowej pracy, nie wymawiał się nigdy Zmarły od niesienia pomocy okolicznym Współbraciom. Wszak w przeddzień swej śmierci spowiadał przez kilka godzin w Szczepanowie. To też odpłacili mu się bardzo licznym udziałem w pogrzebie.

Wszyscy, z którymi się zetknął, cenili go dla prawości charakteru, a lubili choćby dlatego samego, „że był zawsze dobrotliwie uśmiechnięty“. Jedyną jego rozrywką było malowanie i gra na fortepianie.

Śmierć zastała go na posterunku. Spowiadał się dzień przedtem — rano 21. grudnia. Odprawił „Roraty“, komunikował i spowiadał. Przy śniadaniu skarżył się na noc bezsenną, ale do szkoły o godz. 8 poszedł. Tam w klasie wnet po modlitwie zasłabł, utracił przytomność, tam go zaopatrzono, a po przeniesieniu na plebanię o godzinie 11 i pół skonał. Atak sercowy był tym razem śmiertelny. Jakby w przeczuciu zbliżającej się śmierci, w ostatnich dniach był dla wszystkich uprzedzająco uczynnym. Poskładał znajomym wizyty, przed tygodniem zrobił testament, pozostawił skromne swe mienie w największym porządku i tak gotowy poszedł po nagrodę do Pana Zastępów w 31. r. życia a 8 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

X. J. C.

Z prasy peryodycznej.

Treść Miesięcznika „Kat. i Wych.“ za grudzień 1917 r.: Od redakcyi. — Instrukcya katechetyczna Papieża Benedykta XIII (X Grabowski) — Jansenizm — Dzieje i doktryna. (Dok. M. Paciorkiewicz) — Nowe tłumaczenie Pisma św. i jego stosunek do Wujka. (C. d. Dr Jan Sajdak). — W sprawie planu nauki religii w szkołach średnich. (X. A. P.). — Egzorta o wpływie wielkich ludzi na młodzież (X. N. Cieszyński) — Egzorta o radości duchownej. (X.) — Nowe książki. — Z literatury powieściowej. — Ze Związku Katechetów. — Śp. X. Dr. Jan Ślósarz. (X. Karol Jastrzębski) — Nominacye i wiadomości osobiste. — Rozporządzenia tymczasowej Rady Stanu w Królestwie Polskiem. — Treść rocznika szóstego.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 9-go b. m. odbędzie się posiedzenie Wydziału o godz. 4-ej.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Przeznaczony do Podhorzec jako zastępca chorego proboszcza X. Jan Kontek (zamiast do Jakoben).

Zmarli: X. Wiktor Szreniawa Borysławski, proboszcz w Markowej, jubilat, w 77 roku życia a 51 r. kapłaństwa; X. Andrzej Zoles, emeryt. proboszcz w Pojana Mikuli, w 73 roku życia, a 45 r. kapłaństwa *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni XX.: Józef Stopa, prob. w Czchowie, rok. i mant.; Franciszek Borowiecki, prob. w Tymowej, exp. can.

Zamianowani XX.: Józef Stopa, notaryuszem dekanatu czchowskiego; Jan Łanowski, wik. w Brzezinach, administratorem w Mogilnie.

Prezentę otrzymali XX.: Franciszek Łukasiński, prob. w Wadowicach, na Radomyśl wielki i Zygmunt Jakus, administrator w Lipnicy wielkiej, na prob. tamże.

Przeniesiony X. Stanisław Król z Bolesławia do Brzezin.

Zmarł X. Feliks Krajewski, Redemptorysta w Tuchowie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.